PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 24 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5880. Lwów, piątek 17 czerwca 1921 Rok XII

Niemcy opierają się żądaniom Le Ronda.
Odpowiedź lewicy na prawic. knowania.

Rzeczywistość a pojęcia zagranicy.

Lwów, 16. czerwca.

(Sp.) Onegdaj wskazywaliśmy na tem miejscu na zgubne skutki pojęć zagranicy o stosunkach, panujących w Polsce. Wskazywaliśmy, iż wydarzenia z dziedziny naszej polityki zagranicznej przesłaniają zagranicy rzeczywisty obraz i że tam wytworzyło się pojęcie o imperyalizmie i awanturniczości naszej polityki. Podkreślaliśmy związek pomiędzy zapatrywaniami zagranicy na naszą politykę, a jej oceną naszych stosunków gospodarczych i w tym związku dopatrywaliśmy się głównego powodu opłakanego stanu naszej waluty. Widocznie przekonanie, iż tak się rzecz rzeczywiście ma, dotarło już i do naszych sfer rządzących skoro zdecydowały się one przeciwdziałać tym błędnym zapatrywaniom drogą odbytej onegdaj w prezydyum Rady ministrów narady z przedstawicielami prasy, na której prezydent Witos i ministrowie przemysłu i handlu, rolnictwa i kolei przedstawiali najważniejsze sprawy, wchodzące w zakres ich działania i scharakteryzowali stan naszego życia gospodarczego, jak on się przejawia w najważniejszych dziedzinach, a mianowicie w rolnictwie, przemyśle i handlu. Szczegóły, podane przez ministrów, są rzeczywiście bardzo ciekawe i mogą słusznie stanowić ważny argument dla zwalczania pesymizmu, idącego z zagranicy i gotowego zwolna mas samych ogarnąć. Z cyfr, podanych przez ministrów okazuje się, iż stan naszego rolnictwa, przemysłu i handlu, jak wreszcie i kolejnictwa, stale się polepsza. Bardzo ważne i dla naszego bilansu wprost podstawowe znaczenie mają wiadomości, podane przez min. Raczyńskiego, stwierdzające zmniejszanie się aż do minimum odłogów w Polsce. Z 1,200.000 odłogów pozostało tylko 35.000, a zatem zaledwie czwarta część. W bieżącej kampanii aprowizacyjnej Polska, wedle zapewnień ministra rolnictwa, sama się wyżywi. Zbytecznem jest podkreślać wagę tych informacyi. Samostarczalność Polski w dziedzinie artykułów żyw-

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Le Rond zażądał opróżnienia góry św. Anny.
Niemcy odmówili temu żądaniu.

Wiedeń, 16 czerwca.

(Telef.) (m) Wedle doniesień z Opola, gen Le Rond zażądał od niemieckiej komisyi dwunastu na tychmiastowego opróżnienia Góry św. Anny. Ponieważ Niemcy uważają to żądanie za jawne sprzyjanie powstańcom polskim, komisya dwunastu i przywódcy niemieckiej samoobrony odmówili temu żądaniu.

Odpowiedź lewicy na prawicowe prowokacye.

Warszawa, 16. czerwca.

(Telef.) (m). W związku z próbami utworzenia gabinetu rzekomo koalicyjnego, w rzeczywistości zaś gabinetu prawicowego, odwiedzili wczoraj premiera Witosa pp. Barlicki, Daszyński i Moraczewski, zapewniając prezydenta ministrów o swojem poparciu w sprawach państwowych, oraz o życzliwej neutralności w ewentualnem przesileniu gabinetowem. Na dziś zaprosił poseł Barlicki na narady przedstawicieli lewicy sejmowej. Co będzie przedmiotem narad, na razie wiedzieć nie można było. W każdym jednak wypadku uważają, że konferencye lewicy są odpowiedzią na prowokacyjne starania p. Dubanowicza, Skarbka i Czerniewskiego, złożenia rządu prawicowego.

Z PRZEDPOŁUDNIOWEJ GIEŁDY LWOWSKIEJ

Lwów, 16 czerwca.

Na dzisiejszej przedpołudniowej giełdzie panuje tendencya zwyżkowa. Obroty ożywione. Dolary ameryk. 1345—1350, jedynki i dwójki 1300 do 1310, kanadyjskie 1170—1180, jedynki i dwójki 1140—1145, niemieckie 20.70—20.80, setki 20.50 do 20.55, drobne 20—20.10, leje 20.70—20.80, drobne 20—20.20, korony czeskie 20.50—20.60, drobne 20.20.10, korony austryackie tysiączki 2950—3000, setki 315—320, 50 140—145, 20 1.65 do 1.70, 10 1.30—1.35, jedynki 90—95, rublówki pięciosetki 3—3.20, setki 4.80—5.25-2.80-2.90, drobne od 90—2.20, karbowańce 3.50—3.80, hrywny 6—6.50, dumskie tysiączki 60—65, a 250 40—45, franki franc. 85—90, funty szterl. 4100—4150.

Złoto: 20 kor. austr. 4400 — 4425 — 20 frankówki 4300 — 4320 — 20 markówki niem. 4600 — 4650 — 10 rublówki 5200 — 5300 — funty szterlingi 4300 — 4400 — dolary 1270 — 1280.

Srebro: korony austr. 84 — 84.50 — floreny 165 — 170 — ruble 260 — 270 — kopiejki 95 — 1 — dolary 750 — 820

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Warszawa, 16. czerwca.

(Telef.) (m) Z Gdańska telegrafują: Kurs marki polskiej notowano wczoraj przed południem 4.95, po południu 5.25, przekazy na Warszawę 5.10.

Warszawa, 16. czerwca.

(Telef.) (m) Z Berlina telegrafują. Kurs marki polskiej notowano wczoraj po południu 5.19 i pół przekazy na Warszawę 4.90, noty Kriessa 13.

Warszawa, 16. czerwca.

(Telef.) (m) Z Wiednia telegrafują: Markę polską notowano wczoraj 51.50.

Warszawa, 16. czerwca.

(Telef.) (m) Z Genewy telegrafują: Marki polskiej wczoraj nie notowano.

WARSZAWSKA GIEŁDA NIEOFICYALNA.

Warszawa, 16. czerwca.

(Telef.) (m) Ostatnie notowania na nieoficyalnej giełdzie warszawskiej były następujące: Marki niem. 19.50 — 19.20 — 19.10 — dolary St. Zjedn. 1290 — 1295 — franki franc. 106 — 104 — 102 — funty szterlingi 5000 — 4000 — korony austryackie 1.95 — korony czeskie 17.19 — ruble złote 56.000 — 55.500 — 55.000 — marki złote 290 — 265 — korony złote 230 — ruble srebrne 250 — marki srebrne 88.

ności oznacza zmniejszenie się w bardzo wysokiej mierze pasywności naszego bilansu handlowego, a tem samem jest zapowiedzią znacznej poprawy waluty przez zmniejszenie zapotrzebowania dolarów i lei na mąkę z Ameryki i Rumunii sprowadzaną.

W dziedzinie przemysłu specyalnie zanotować wypada poważną poprawę. Podstawowa dla przemysłu produkcya węgla wzrosła od chwili wypędzenia Niemców o 20 proc. W dziedzinie tej bardzo wielki postęp zaznaczyć można już w ciągu bieżącego roku. Wydobywanie surowców postępuje normalnie i w tempie przyspieszonem, jak wskazują cyfry, podane dla produkcyi soli i nafty. Ale także i przemysły przetwórcze, a mianowicie cukrowniczy i spirytusowy, metalurgiczny i włókienniczy, mogą poszczycić się poważnym postępem. Najważniejsze nasze przemysły uruchomione zostały już w 60 proc. stanu przedwojennego, niektóre, jak np. produkcya nafty, zbliżają się do cyfr przedwojennych. W związku z temi danemi stoi informacya, podana przez ministra przemysłu i handlu o naszym imporcie i eksporcie. Informacye te są z tego powodu szczególnie ważne, ponieważ wynika z nich, że w dziedzinie eksportu nie uczyniliśmy jeszcze wszystkich wysiłków, na jakie nas stać, że zatem mamy przy pewnych usiłowaniach możność zwiększenia naszego eksportu. Artykuły zaś stanowiące najważniejszą część naszego importu, są to bądź artykuły, których przywóz jest niezbędny i produkcyą krajową nigdy zastąpione być nie mogą, jak np. bawełna surowa, bądź takie, które, jak węgiel i koks przy korzystnem ukształtowaniu się sprawy G. Śląska przestaną być importowane z zagranicy, bądź wreszcie jak produkty żywnościowe, których sprowadzanie z zagranicy jest wynikiem jedynie przejściowych stosunków i które przy doprowadzeniu naszego gospodarstwa do stanu normalnego niewątpliwie będą mogły być w dostatecznej ilości wyprodukowane w kraju, zapewniając nam samostarczalność. Z dziedziny artykułów, eksportowanych z Polski, na specyalne podkreślenie zasługuje sprawa drzewa. Tyle się w Polsce o potrzebie wzmożenia eksportu drzewa mówiło. Przewidywano nawet i zwołono ustawowo na intenzywniejszą eksploatacyę lasów w celu podniesienia eksportu i poprawienia w ten sposób naszego bilansu handlowego; mimo to dowiadujemy się ze sprawozdania ministra przemysłu i handlu, iż eksport drzewa nie rozwija się jeszcze w szybkiem tempie i że gdybyśmy w przemyśle drzewnym zużytkować mogli trzecią część materyału, nadającego się do wycięcia na eksport, zyskalibyśmy około 26 miliardów marek. Nie wątpimy na chwilę, iż przemysłowcy drzewni we własnym dobrze zrozumianym interesie czynią wszelkie wysiłki, by eksport drzewa z Polski zwiększyć. Jeżeli mimo to wysiłki te dotąd nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, to winę tego ponosi bezsprzecznie do niedawna w tak wysokiej mierze stosowana polityka etatyzmu państwowego, która tendencye eksportowe usiłowała wszelkimi sposobami hamować, specyalnie do tego celu stworzonemi instytucyami ograniczać, przepisami walutowymi hamować. Mamy nadzieję, iż wreszcie i czynniki miarodajne zdały sobie sprawę z tego, ile szkody ten etatyzm w dziedzinie polityki drzewnej nam przyniósł. Z zadowoleniem też dowiedzieliśmy się od ministra kolei, iż w ostatnich miesiącach sytuacya na kolei znacznie się polepszyła, że i stan parowozów się zwiększył i że dzięki temu będzie mogła być uruchomiona większa ilość pociągów.

Gdy się informacye ministrów, będące wiernym obrazem rzeczywistego stanu naszego życia gospodarczego porówna z pojęciami, jakie zagranica ma o całokształcie naszego życia, stwierdzi się tę okropną przepaść, dzielącą rzeczywistość od pojęć, panujących o niej. Zagranica uważa, iż wszystkie wysiłki narodu skoncentrowane są jedynie w dążności do zaborów i przypuszcza, iż naród imperyalizmem jest ogarnięty i sądzi, że ta, tak przez zagranicę pojęta polityka nasza, uniemożliwia dźwignięcie się naszego rolnictwa, górnictwa, przemysłu i handlu. Wywody naszych ministrów wykazały, jak błędne są te zapatrywania. Stwierdziły one, iż nasza sprawność gospodarcza wzrasta z dnia na dzień, że mnożą się warstaty pracy, że uruchomiają się dawniejsze warstaty i że mimo wszelkich trudności, jakie przemysł nasz ma do zwalczenia, trudności, które piętrzy przed nami zagranica przez swą ujemną ocenę naszej waluty, nie zdołają powstrzymać normalnego ruchu rozwojowego naszego życia gospodarczego.

Słusznie tedy uczyniło prezydyum ministrów, inicyując taką konferencyę z przedstawicielami prasy. Atoli konferencye te, w kraju organizowane, celu swego jeszcze nie dopną. Zagranicę trzeba koniecznie jak najradykalniej wyleczyć z błędnych zapatrywań. Pod tym względem nasze przedstawicielstwa konsularne niewiele zdaje się zdziałały. Na tę propagandę nie zdołaliśmy się dotąd zdobyć. Najpoważniejsze instytucye finansowe w Stanach Zjednoczonych wydają peryodyczne biuletyny o sytuacyi gospodarczej i finansowej Stanów i starają się, by biuletyny te docierały do najdalszych zakątków świata. Nam zaprawdę o wiele bardziej trzeba tej zagranicznej propagandy, niż Stanom Zjednoczonym. To też przypuszczamy, iż nasze czynniki miarodajne na tej omawianej wyżej konferencyi nie poprzestaną, lecz będą się starały bilans naszego dotychczasowego życia gospodarczego, przedstawiającego się cyfrowo wcale pomyślnie, rozpowszechnić w świecie, by w ten sposób zwalczyć mylne zapatrywania zagranicy o naszych stosunkach gospodarczych.

Co się dzieje we Władywostoku?

Lwów, 16. czerwca.

(*) Jak ostatnio doniosły depesze, we Władywostoku wybuchło powstanie antybolszewickie. Pisma i telegramy wymieniają różnych generałów, między innymi słynnego Siemionowa i gen. rosyjskiego Kappla, przyczem niektóre dzienniki fałszywie podają jego nazwisko „Kappela". Informacye, jak dotychczas, są ze sobą sprzeczne. Niedawno temu wbrew pogłosce o tem, iż Siemionow stanął na czele ruchu we Władywostoku, telegramy doniosły, że Siemionowowi nie wolno wcale wyjść na ląd z pokładu japońskiego statku, na którym był się swego czasu schronił. Że sytuacya jest poważna to wynika przedewszystkiem z tego, iż Trocki organizuje na gwałt wielką wyprawę wojenną przeciw Władywosto-

---

JAN GELLA. 46

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie padają słowa, szepty, poruszenia warg:

— Jak ja Cię kocham, Zosienko! Bóstwo moje, mój skarbie, szczęście! Takie wilgotne masz oczka, a ja nie mam prawa łez z nich scałować! Takie gorące masz czoło, a ja go nie mogę ochłodzić wilgocią mych pocałunków! Powiedz, czy jest możliwe, aby mój pocałunek był Ci na tyle przykrym, iżby tej przykrości nie niwelowała myśl o tem szczęściu, jakie mi on sprawi? Zocha! Zocha! Tak mi serce bije, jakbym miał umrzeć z wielkiego szczęścia i nieszczęścia razem. Drgnęłaś. Gniewasz się, że moje usta dotknęły twej szyi? Nie chciałem, przebacz. Ale cóż to za zbrodnia? Czyż to nie ta sama biała, woniejąca skóra, co na Twem ramieniu?

— Zocha! Widzisz przed sobą człowieka w takiem położeniu, w jakiem już pewnie nigdy nikogo nie ujrzysz! Dwa razy w życiu nie bywa się królową. Nigdy już pewno w tym stopniu nie będziesz panią życia lub śmierci człowieka. Cała moja istota czeka Twej łaski. Szalej! Zocha! Czy słyszysz? Niech będzie co chce! Wiem, że mnie znienawidzisz potem... Ale to nie gwałt, to samoobrona. Jeśli podróżnik wyrywa przemocą złodziejowi zrabowany mu portfel, czyż to napad? Zrabowałaś mi mój spokój — oddaj — —

W czasie ostatnich, przyśpieszonym szeptem wyrzucanych słów Filona, Zofia trzymana już właściwie mocno w jego objęciach, blada z przymkniętemi oczyma, oddycha ciężko jak człowiek, pod wrażeniem jakiejś ekstazy. Znajduje się poniekąd w półomdleniu, co pozwala Filonowi na przyjęcie możliwie najdogodniejszej pozycyi. Ona nie spostrzegła tych przygotowań. Elektryzuje ją dopiero, przeszywa nawskroś, wypręża protestem całe ciało, zuchwałe zawiśnięcie warg Filona na jej wargach. Zofia otworzyła oczy, starając się przerwać pocałunek, jak człowiek usypiany przed operacyą, ostatnim wysiłkiem woli chce zrzucić maskę z eterem. Ale ten protest trwa tylko chwilę. Silniejsza dawka narkotyku i pacyent się uspokaja. Są wypadki, w których lekarz musi być bezwzględny. Gdyby Filon przerażony groźnem spojrzeniem dziewczyny cofnął się z pół drogi, gdyby przerwał pocałunek, zanim mógł jej dać poznać jego wartość, gdyby trzymając ją niedość mocno, pozwolił na odwrócenie głowy, byłby całą scenę zepsuł, sprozaicznił, wykoszlawił. Wywiązałaby się niesmaczna szarpanina, po której musiałby ją puścić, nie zdoławszy wlać w jej żyły boskiego ognia pożądania. Byłby to pocałunek taki, jakim go sobie Zofia wyobrażała: powąchanie słoninki, bez zaczepienia o haczyk. Ale Filon, raz spoiwszy z nią swe usta, całuje umiejętnie, mądrze, rzeczowo, jak prawdziwy wirtuoz miłości, jak całować można tylko kogoś bardzo kochanego.

Na czemże polega najwyższa istota pocałunku? Na unicestwieniu siebie, na stopieniu się w aliażu miłości z osobą całowaną, na miękkiem, wstydliwem, głębokiem zetknięciu dwojga ust w całkowitem oddaniu. Poczuwszy, po pierwszej chwili oporu, dreszcz rozkoszy przebiegający ciało kochanki, Filon zwolnił, nie uścisk ramion, ale uścisk warg. Badał teraz miękko, pogłębiał pocałunek, cofał się jakby już kończąc i wpijał się znowu głęboko, pragnąc — zda się — całą jej duszę wypić przez usta. Czuł wyraźnie, jak oporne jej ciało miękło, jak jej ramiona, zrazu odpychające go, zaciskały się dookoła jego szyi, jak wrogo odchylona głowa poddawała się teraz zupełnie jego ustom.

Wreszcie drugi dreszcz przebiega ciało Zofii, po którym wyrywa się ona nagle z ramion młodzieńca i, uciekłszy w kąt pokoju, pada ze szlochem na łóżko.

Któż nie zna tej sceny? Kto nie wyobraża sobie teraz miny Filona? Tej szelmowsko zadowolonej miny, która pod pozorem skruchy usiłuje ukryć rozsadzającą pierś radość zwycięstwa. Mężczyzna w takich chwilach chciałby znaleźć się sam, śpiewać, krzyczeć: „Hosanna!" a musi iść do Canossy — i pocałunkiem przepraszać za pocałunek. Sytuacya jest bardzo głupia. Zwycięzca musi maskować swą radość, aby nie raziła smutku zwyciężonej.

Filon rozumie to doskonale. Podchodzi do wpółleżącej jakby bez zmysłów Zofii i ukląkłszy przed nią pieści leciutko jej ręce, sukienkę. Jest cichy, dobry, kojący.

— No, Zosia! Odwróć się, nie bądź taka zła. No, cóż ja zrobiłem? To nic. Tak, jakby nie było. Nie chcę, byś się martwiła. Odejdę zaraz, na zawsze. Wyjadę. No, Zocha! Tylko raz jeszcze ujrzeć twe oczka. Jeden jedyny raz.

Mówiąc tak, podnosi się z klęczek, niby pragnąc ją podźwignąć z tego nieznośnego omdlenia. Pochylony nad nią ujmuje jej ramiona, szepcąc cichutkie, czarujące słowa oddania. A potem ze smutkiem:

kowi, rzekomo organizującemu się pod osłoną bagnetów japońskich.

Cokolwiekby było, można z całą pewnością utrzymywać, że bolszewicy dziś nie są zdolni do prowadzenia wojny z Japończykami na Dalekim Wschodzie. Nie mają po temu ani sił, ani możności komunikacyjnej. Zaś Japończycy mogą im z łatwością przeciwstawić armię doskonale wyćwiczoną, karną i znaną ze swego męstwa. Jeśli tedy mimo wszystko Trocki do wojny z Władywostokiem się porywa, to znaczy to przedewszystkiem, że ruch antybolszewicki na Dalekim Wschodzie jest samodzielny i prócz bagnetów japońskich opiera się na nastroju szerokich mas rosyjskich.

Świadczy o tem przedewszystkiem nazwisko gen. Kappla znane z walk na t. zw. froncie nadwołżańskim, a następnie i syberyjskim. Mianowicie gen. Kappel jest jednym z najsympatyczniejszych oficerów t. zw. białych gwardyi. Cieszy się w Rosyi, a zwłaszcza wśród wojsk rosyjskich wielką popularnością i pod każdym względem różni się od Kołczaka, Ungermana, Chorwata, Denikina i innych reakcyjnych generałów rosyjskich. Kiedy Kołczak, rozbity przez bolszewików uciekł do Irkucka na łaskę i niełaskę wrogów pozostawiwszy swą armię, na czele jej stanął nieustraszony gen. Kappel i rozpoczął rozpaczliwy, wprost historyczny odwrót przez Syberyę, podczas strasznych mrozów i wśród nieustannych walk z bolszewikami i powstańcami syberyjskimi. Syberyjska linia kolejowa była właśnie przepełniona eszelonami i pociągami armii czechosłowackiej ewakuującej się na wschód, a prócz tego pociągami z rannymi i chorymi, oraz ruchomym magazynami armii Kołczaka. Dlatego Kappel dokonywał odwrotu pieszo, wzdłuż toru kolejowego, używając — o ile je mógł był dostać — małych sań, zaprzężonych w wychudłe konie, a przepełnionych skrzyniami z amunicyą i żywnością. Sotnie kozaków wlokły się cicho bez słowa zaśnieżonemi równinami — a na saniach widać było całe stosy napół zamarzłych ciał otaczających dymiące samowary. Podczas najsilniejszych mrozów syberyjskich, w styczniu i w lutym 1919 r. cofały się te nędzne resztki potężnej kiedyś armii rosyjskiej po syberyjskich gościńcach i zamarzniętych rzekach, aż do Bajkału, przeszły zamarznięte jeioro, a dopiero kiedy dostały się do Zabajkalia, gdzie jeszcze rządził Siemionow i gdzie bolszewizm nie był tak silny, mogły trochę odetchnąć. Po rozbiciu Kołczaka i wycofaniu z frontu syberyjskiego wojsk ententy, utworzyła się od Bajkału aż do Oceanu Spokojnego tak zw. Republika Dalekiego Wschodu, która miała być czemś w rodzaju państwa buforowego między Rosyą sowiecka a Japonią. Dlatego rząd sowiecki pozwolił na zorganizowanie tej republiki na podstawie zasad demokratycznych, a w rządzie jej reprezentowane są także sfery demokratyczne, nawet kadeci. Resztki „kappelowców", jak nazywano wojska, które tu przyprowadził Kappel, zachowywały stale jaką taką organizacye, a także zaufanie do samego wodza. Co znaczy dzisiejsze wystąpienie Kappla we Władywostoku, trudno czywiście odgadnąć z powodu braku informacyi. Osoba Kappla gwarantuje, że nie idzie o powtórzenie prób Kołczaka lub Wrangla, ale o narodowy ruch rosyjski, podobny do powstania w Kronsztadzie. Na Wschodzie nigdy nie było spokojnie, a powodzenia reakcyjnych awanturników, jak bar. Ungerman lub Siemionow dadzą się wytłumaczyć tylko tem, że ogół ludności rosyjskiej w tamtych stronach jest rządom bolszewickim bardzo niechętny.

Powstanie Kappla może mieć pewne powodzenie z powodu sąsiedztwa i bliskości Japonii, w której interesie leży, aby bolszewicy we Władywostoku nie byli silni. To też rząd japoński obiecał, że uzna milicyę utworzoną przez nowy rząd republik Dalekiego Wschodu o ile ta milicya wraz z armią podda się pod rozkazy prezydenta.

11. Dywizya piechoty.

Lwów, 16. czerwca.

(k) W tych dniach przejedzie przez Lwów, do garnizonów pokojowych na Pokuciu, bohaterska 11 Dywizya piechoty, znana ze swych zwycięstw na frontach wołyńskim i północnym, oraz z obrony Warszawy. W chwili przejazdu na kresy, gdy Lwów z całą radością witać będzie swych żołnierzy, nie od rzeczy będzie nakreślić choć w paru słowach dzieje powstania i historyę wojenną tejże dywizyi.

W październiku 1918 roku, u podnóży Wezuwiusza uformowano pierwsze pułki dywizyi. Z Sta Maria Capna Vetere i Casagiove, wyszły dwa znane pułki im. Dąbrowskiego i Tad. Kościuszki. Już w grudniu tegoż roku, zdążali dzielni wiarusi do Francyi pod rozkazy gen. Hallera.

W okolicach Velle sur Moselle, Tonnoy i Housonville, uzupełniono kadry, które przeniesione zostały do uroczych miejscowości w Wogezach, jak: Vittel, Bulgneville, Saulxures, Parey St. Quen, Gemmelaincourt, i innych.

Trzy pułki 4-ty, 5-ty i 6-ty Reg. Chass. Polonais stały już gotowe, oczekując niecierpliwie wyjazdu do Polski. Aż wreszcie pod koniec maja

---

— Nie chce Pani zatem już nawet spojrzeć na mnie ani razu? Czyż istotnie jestem aż takim zbrodniarzem? Zosiu, pomyśl, zabijasz mnie. Czy to się godzi? Dobrze. Odjeżdżam, skoro nie chce mnie Pani już widzieć.

Chce odejść, ale trzymana w jego dłoni malutka rączka dziewczęca, dotąd bezwładna, zaciska się teraz wokół jego palców.

— Idę. Nigdy się nie zobaczymy — szepce Filon.

Ręka zamyka się mocniej i nie puszcza.

Filon siada na skrawku łóżka i usiłuje ustami dotknąć twarzy dziewczęcia. Zofia zrywa się z wyrzutem.

— Zapomina Pan, że miał to być tylko jeden jedyny raz. Proszę pójść teraz do siebie.

A potem łagodniej:

— Pa!

Oto scena pierwsza piątego aktu. Teraz moi państwo, z chwilą, gdy według mojej wyłuszczonej Wam niedawno teoryi, rzecz jest już przesądzona, a sfinalizowanie jej zależy tylko od okoliczności, zastanówmy się, jak zakończyć ten romans, aby nie stał się niemożliwie banalnym. Jeśli pójdzie zwykłym torem, cóż się stanie? Filon znajdzie się po południu znowu obok Zofii. Prawda, dziewczyna będzie zachowywała wszelkie środki ostrożności. Za najlżejszą próbą zbliżenia się z jego strony, będzie się uciekała do najdalej posuniętej taktyki defenzywnej. On zagrozi wyjazdem. Ona zgodzi się, nadmieniając, co myśli teraz o tem przereklamowanem jego uczuciu. Jakto? Więc tylko wtedy chce być przy niej, kiedy pozwala mu się pieścić? Poza tem, jest mu zbędną. A to istotnie strasznie ją kocha! Filon zostaje. Jest grzeczny, stara się unikać sposobności do złego... Lecz cóż można przewidzieć? Jakiś zbieg okoliczności, przypadek, iskra elektryczna, przebiegająca ich ciała po mimowolnem złączeniu dłoni, znowu rzuca ich sobie w ramiona. Zofia jest zbyt znękana, aby się mogła bronić. Zresztą Filon wcale nie nadużywa swej przewagi. Stara się nawet później ją samą przed nią usprawiedliwić, za to co się stało. Czyliż to można nazwać grzechem? Grzechem, pozwolić na chwilę szczęścia komuś, kto tak bardzo, tak śmiertelnie kocha? Zresztą nikt się nie dowie, nie domyśli... On jutro wyjedzie. Z rozdartem sercem wprawdzie, ale bez tej okrutnej goryczy, jaką sprawiałaby mu myśl, że jest wstrętny.

Aby tę myśl najzupełniej w nim zabić, Zofia po raz pierwszy od czasu wyznania, sama ujmuje rękę Filona. To jest ta iskra. Następuje trzeci pocałunek, długi jak epopeja, rozkoszny jak romans. A że do trzech razy sztuka, więc teraz wszystkie szanse są już po stronie młodzieńca. Zofia okazuje się naturą zmysłową. Mdleje w jego ramionach, które zdradliwie, powoli obejmują ją, jakby po drodze tylko, pieszcząc miłośnie jej kształty. Stoją na środku pokoju złączeni z sobą usty, spleceni ramionami. Dłonie jego ustawicznie przebiegają po jej sukience jak po klawiszach fortepianu. Wreszcie palce lewej spoczywają nieznacznie na złoto-brzoskwiniowym puchu jej karku, wgłębiając się w odchylone carre dekoltu. Równocześnie przytulone do siebie ich ciała zaznajamiają się z sobą, wtłaczając się formalnie w siebie, w wzajemnym uścisku. Potem kochankowie, nie rozłączywszy warg, siadają, z zamkniętemi oczyma, wspierając się o wezgłowie otomany.

Po długiej chwili takiej biesiady Zofia breka tchu, odpycha Filona i zagłębia się twarzą w aksamitne poduszki otomany. Ale zmysły ich tęsknią już do siebie. Już zbyt dobrze się poznały, aby żyć w oddaleniu. Krew ich pulsuje, jak wino w żyłach. Do leżącej Filon podchodzi ponownie i ukląkłszy na dywanie schyla swą głowę w krąg złocistego puchu jej włosów. Po chwili leżą wtuleni w siebie, głusi, nieprzytomni. Właśnie od kwadransa jest zmierzch, który owinął ich jak kołdrą. Nikt nie zapala elektryki. Dłonie Filona jak chore, błąkające się ptaki, zamknięte w pokoju, zabłądziwszy mimowoli za bluzkę dziewczęcia, zapomniały drogi powrotnej, nie mogąc się stąd wydostać. Są teraz tak z sobą spojeni, jak gdyby już byli kochankami, choć nimi nie są. Jest to chwila, w której mogą wszystko przekreślić jeszcze, lub też wszystko podkreślić. Jeśli ją zechcą...

Helena: Wiem, wiem. Tak się Pan roznamiętnił do tej sceny, że gotów nam Pan opisać coś, czego wcale nie jesteśmy ciekawi!

Wiktor: Nie ciekawi! Pocóż ta blaga? Niech Pani powie lepiej coś, czegoby słuchać nie pozwalała nam etykieta.

Helena: Chciał Pan powiedzieć: moralność!

Wiktor: Moralność — powiada France — to ogólna hypokryzya polegająca na tem, aby jak najrzadziej mówić o tem, o czem się myśli ciągle

(C. d. n).

1919 roku, wybiła ta oczekiwana godzina i zbratani synowie wszystkich dzielnic Polski, wraz z „braćmi cow-boy'ami" z radością w sercu przewalili pośpiesznie przez Niemcy, by stanąć pod Zamościem i zmierzyć się z Ukraińcami.

Dywizya pod rozkazami gen. Modelon zmiażdżyła w puch nieprzyjaciela i gnała niedobitki aż do Brodów. Zwłaszcza 5 pułk strzelców, dokazywał cudów. Zajął Uhrynów, wpadł do Sokala i pędził jak wicher naprzód.

W trakcie zwycięstw odwołano pułk z powodu niepewnej sytuacyi na Górnym Śląsku. Piechota i artylerya konna zajała pewnego ranka nasze miasto, lecz na chwilę tylko. Wieczorem już pomknęły „kochane niezapominajki" na kresy zachodnie. W pierwszych dniach czerwca obsadzili granicę Górnego Śląska, gdzie nasi rodacy po raz pierwszy krwią pieczętowali swą przynależność. Dywizya oczekiwała od Focha rozkazu wmaszerowania na pomoc — jednak nadaremnie.

Z początkiem 1920 r. wyruszyła dywizya, już jako 46, 47 i 48 p. p. S. K. na zajęcie Pomorza. Dyscyplinę żołnierzy i wygląd z zachwytem podziwiano. 24. maja 1920 r. wysłano dywizyę na front północny, gdzie wojska nasze rozpoczynały ofenzywę. Dywizya przełamała linię bolszewicką nad jeziorem Narocz i gnała aż nad rzekę Szoszę. Mnóstwo najlepszych oficerów, jak kpt. Rudziński, rotm. Niepokoyczycki i brygadyer Zieliński zostało ciężko rannych.

Do 4 lipca trzymała dywizya uciążliwy front, aż zmuszona cofnąć się z powodu przełamania lewego skrzydła armii, gryzła resztkami sił nacierające watahy bolszewickie.

Zorganizowana i wzmocniona stanęła wkońcu do obrony Warszawy w pamiętnych dniach sierpniowych. I znowu cały szereg poświęceń dla dobra Ojczyzny.

47 p. p. S. K. pod wodzą Murmańczyka, pułk. Skokowskiego, stoi jak stał, nie dając ni piędzi ziemi, odbijając dziesiątki ataków dziennie, aż ostatnia sotnia nie legła pokotem pod działami, i nie przyszedł wesoły rozkaz „naprzód", który zaprowadził bohaterską dywizyę hen na północ, skąd obecnie przybywa.

Przegląd pism fachowych.

Lwów, 16 czerwca.

„Przegląd Gospodarczy", organ Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów podaje w zeszycie 11: W. F. Za granicą a u nas. — Z. Karpińskiego: O przyszły bank polski. — M. Jastrzębowskiego: W sprawie Kas chorych. — E. R.: Decyzya londyńska w sprawie odszkodowań. — St. Konopskiego: Zwrot ku protekcyonizmowi w Anglii. — Kronika zagraniczna. — Sprawozdanie z działalności P. P. G. H. i F. za okres od 11—25 maja b. r. — W dziale o skarbowości artykuł St. Sk. „Ustawa o tymczasowym poborze podatku dochodowego" — i artykuł inż. Kaczkowskiego „W sprawie regulowania podatków konsumcyjnych". — Ponadto szereg wiadomości z dziedziny przemysłu, górnictwa, handlu, finansów, pracy, komunikacyi i informacye z b. dzielnicy pruskiej. — Prócz tego artykuł o działalności rządu w dziedzinie gospodarczej i statystyka.

„Przemysł Chemiczny", miesięcznik poświęcony sprawom polskiego przemysłu chemicznego, wydawany staraniem Instytutu badań naukowych i technicznych „Metan" we Lwowie. Nr. 5 rzeczonego pisma zawiera artykuły następujące: Prof. dr. A. Bolland: O mikrowolumenometrycznem oznaczeniu kwasu fosforowego w nawozach metodą molibdenową. — Dr. J. Doliński: Bitumoskop. — W. F. Jakób: O usztywnionych odpływach biuret i pipet. — Dr. inż. E. Hoyer: Rozkład tłuszczów metodą Twitchella i Petrowa. — Pierwsza międzynarodowa konferencja chemiczna. — Wiadomości bieżące. — Z ruchu przemysłu chemicznego w Polsce. — Wreszcie artykuł o zagranicznym targu chemiznym.

„Przegląd Naftowy" nr. 7, dwutygodnik poświęcony sprawom przemysłu naftowego. — Treść zeszytu: Biuletyn 5 Wydziału Geolog. P. U. N. Studyum o złożach ropnych i wodach pod iemnych Borysławia na tle budowy geologicznej. — Badania chemiczne solanek wgłębnych Borysławia. — Sprawozdanie z prac Komisyi wodnej. — Kilka uwag w sprawie zasad polityki naftowej. — Ankieta w sprawie przemysłu naftowego. — Rynek produktów naftowych. — Przegląd giełdowy. — Statystyki. — Wiadomości bieżące. — Ze świata i ogłoszenia.

„Przegląd Gazowniczy" nr. 6, za miesiąc czerwiec b. r., miesięcznik, organ zrzeszenia gazowników polskich w Warszawie przynosi: Inż. Eug. Kwiatkowskiego: Niemieckie kontynentalne Towarz. gazownicze w Dessau i sprawa gazowni warszawskich. — Inż. A. Dziurzyńskiego: O wyzyskaniu benzolu w gazowniach. — Nowa placówka. — Ustalenie terminologii gazowniczej.

„Bartnik Postępowy", nr. 6, ilustrowany miesięcznik poświęcony, jak sama nazwa wskazuje, wyłącznie pszczelnictwu. W numerze niniejszym znajdujemy następujące artykuły: K. Grabowski: Pszczelnictwo a wychowanie dzieci. — J. Marcinków: O typach uli, na temat który jest najlepszy? — L. Bach: Z pasieki Hofmanna w Jannesvill w Ameryce półn. — A. Cybart: Jak tępię weszki pszczelne. — J. Androsiewicz: Jak ratować pnie osierocone na wiosnę. — Hajuza: Uspokajanie pszczół. — Co należy robić w czerwcu? — Sprawy bieżące i odpowiedzi redakcyi.

„Gazeta Bankowa" nr. 7. Treść: Prof. dr. J. Machalskiego: Systematyczne i krytyczne przedstawienie zasad podatku dochodowego i majątkowego w Polsce. — Dr. E. Spàta: Przedwojenne zobowiązania austryacko-węgier. w świetle traktatu w St. Germain i praktyki państw sukcesyjnych. — Dr. H. Kornfelcha: Długi przedwojenne b. Austryi a Polska. — W. Gessnora: Nowa zwyżka taryfy przewozów kolejowych w Polsce. — Przegląd sprawozdań i bilansów. Sprawy bieżące. Przegląd giełdowy. — Wreszcie kronika krajowa i zagraniczna, przegląd ustaw i rozporządzeń oraz kalendaryum.

Z DNIA.

Jeszcze o śpiewającym Lwowie.

Lwów, 16. czerwca.

Spotkałem starego kolegę.

— Serwus! Jak się masz! Wdzięczny ci jestem za ten fejleton o śpiewającym Lwowie!

— Cóż! Nasze czasy, nasza młodość!

— Ten „Periboom!" Przecie to ja przywiozłem go z wystawy paryskiej! Hehe! Sądziłem, że to bardzo ładna piosenka i zaśpiewałem ją podczas inauguracyi rektorskiej na technice... Ale nikt nie jest prorokiem we własnym kraju... Nie umiano oryginalności mego pomysłu ocenić, nie poznano się na nim i — relegowano mnie na pół roku...

Z dróg purpurowych.

Jerzy Bandrowski: „Pielgrzymi", powieść. — „Czerwona rakieta", powieść. — „Krwawa chmura", powieść. Lwów—Poznań 1920 i 1921. Nakładem Wydawnictwa Polskiego.

Lwów, 16. czerwca.

„W płomieniach" począł się cykl wojennych opowieści Bandrowskiego, ciągnąc się przez liczne tomy, z których każdy zamyka się w osobną dla siebie całość. Zaś wojna w nich oglądana jest nie z punktu widzenia bojowego szyku, okiem żołnierza, który pod błyskiem bagnetu świat przemierza, tratując kwiat łąki stopą skrwawioną — lecz od strony cywilnej, bez militarnych upojeń, bez owego czadu sławy, który zgorzeliska i skony przesłania. Bandrowski spogląda na wojnę okiem trzeźwego widza, spoleczny jej walor rozważa, przelicza i ogląda szkarłatne jej żniwo.

W „Pielgrzymach" jest jeszcze coś więcej. W tych dziejach gmin wygnańczych, opowiadających wiernie o tem, jak tam dzień powszedni wplatał w pasmo niedoli i tęsknoty znaczne więcej groteski, niż wzniosłości — dowodzących raz jeszcze, że życie emigranckie podszyte jest zawsze małostkowym zgrzytem i trawione żarem waśni — w tych dziejach echem rozpaczliwem kołace się jeszcze pytanie: „Gdzie Monsalwat polskiego ducha?" Ta kwestya, dobywająca się na czoło wszystkich bieżących zagadnień dnia, udręcza ideowca Zanchę, dawnego żołnierza Wschodniego Legionu. Obuchem wali się na głowę pytanie: po czyjej stronie słuszność — walczącej, czy czekającej? I to druga niezawodną nicią dla emigrantów z tamtem związane: „Jest Słowiańszczyzna, czy jej niema?"

W rozmyślaniach nad temi pytaniami kardynalnemi, ex-legionista sięga po pisma Mickiewicza — w jego mesyanizmie upatruje jedyną drogę zbawienia polskiego. „Mickiewicz rzekł, iż ideałem narodu ma być wyprodukowanie człowieka doskonałego, jak najbardziej zbliżonego do Chrystusa. Nie o socyologii on tedy myśli — nie o człowieku." A za najlepszą do naśladowania Chrystusa uważa „drogę służby wojskowej." „Żołnierz jest najbliższy ideału Chrystusowego — motywuje Zancha. — Dlaczego? Ponieważ on, jeśli jest prawdziwym i uczciwym żołnierzem swej Ojczyzny, największej swojej i najwyższej świętości na ziemi broniąc i służąc jej, daje świadectwo prawdzie nietylko śmiercią swą, ale i życiem. Już mundur jego, który go cechuje i wyróżnia od reszty ziomków, świadczy, iż on zrzezygnował z wolności osobistej i ofiarował się Ojczyźnie. Odsunięcie go od społeczeństwa, od rodziny nawet i zamknięcie w koszarach, poddanych surowej i ściśle przestrzeganej dyscyplinie, czynią go czemś w rodzaju zakonnika. Życie jego ani śmierć nie należą do niego. Świadectwem dawanem prawdzie są trudy jego — żmudne ćwiczenia, marsze, nałamywanie woli, bezsenne noce na warcie, są rany — mimo których on znów wraca do boju, zawsze wierny swej sprawie, dla niej tylko żyjący, bezimienny, pokorny — na najlepszej drodze naśladowania Chrystusa."

I pod czerwonym księżycem ukraińskim emigranc odmawiają „litanię pielgrzymską", błagającą o wojnę powszechną za wolność ludów, o broń i orły narodowe...

Ale rozterka wewnętrzna nie cichnie. Owszem - wzbiera zawsze na widok jeńców austryackich. Więc gdy w pewien dzień zimowy mistyk ów minął taką oberwaną gromadę, szukając w niej, jak zwykle, brata — naszła go w śnieżnym obłoku wirującym wizya: przyszedł doń... ten, którego daremnie po różnych gościńcach tułaczych szukał. „Stał wsparty na szabli, z matowym orzełkiem na płaskiej czapce, cały szary, śniegiem przyprószony, z twarzą wychudłą, żółtawą, z oczami prawie niememi, nieruchomemi, z kątami ust dziwnym jakimś grymasem obciągniętem ku dołowi." Ważka, krwią serca napojona dysputa toczy się w tej mgle śnieżnej, między człowiekiem, stopami przywartym do ziemi, a żołnierzem szarym na chmurach, który „stojąc na swej lotnej i świecącej trybunie, woła z gwizdem i jękiem wichru:

— Wyjęliśmy z pochew pałasze jasne i przysięgliśmy na nie. Miałeś broń w ręce — czemu nie przysięgałeś?

I tak spierają się o sprzymierzeńców, o Słowiańszczyznę, o Mickiewicza. Aż szary żołnierz uśmiechnął się:

— Więc ja idę się bić — a ty czytaj Mickiewicza. Taki już jesteś.

I zniknął. A tamtego jęła nękać myśl, co zrobią ci żołnierze, gdy trzeba będzie złożyć broń.

Wybrnąwszy zaś z zaspy, ujrzał za zakrętem drogi jednego z członków gminy wygnańczej, który siedział na ławce, zawianej śniegiem i też nad czemś dumał.

Dręczyło go mianowicie pytanie, jaka też tego dnia będzie na obiad zupa...

* * *

Ten rozdział książki ujmuje najistotniej, niby w kamieniu węgielnym całokształt ducha owego uchodźtwa — jego przyziemne troski i swary i górą pędzące tęsknoty. Bo są na owej emigracyi i tacy, którzy się od rzeczywistości tęczą kolorowych wyśrzyganek, zasnuwają w grocie, niby

— Zacofanie niepojęte! Tak to bywa! Ale — niema złego bez dobrego! O ile sobie przypominam, wyzyskałeś należycie te sześciomiesięczne wakacye przymusowe...

— O, naturalnie! My umieliśmy wszystko wyzyskać! A nasza „szesnastka" techniczna, pamiętasz ją?

— Jeszcze-by też!

— Pamiętam — któryś z kolegów żenił się. Naturalnie „szesnastka wyrukowała" na chór w kościele Bernardyńskim. Kolega nasz był wielką figurą — „regimentsarctem". Czekamy w uroczystym nastroju, wtem przybiega zdyszany chłopiec i powiada, że ślubu nie będzie, bo „panu regimentsarctowi jakieś papiery si zatraciły". Radziliśmy przez chwilę, co zrobić, wtem widzimy — orszak weselny wali do kościoła. — A to co za batiary? — Wszystko jedno, zaśpiewajmy im, niech się cieszą! — Ano, zaśpiewaliśmy „Veni Creator" i coś tam jeszcze.

Tu kolega mój uśmiechnął się.

— Zeszliśmy na dół. Przed kościołem stoi pan młody i czterech drużbów, w „angliezach" sukieciki, gęby czerwone, uroczyste.

— A panowie co za jedne? — pyta pan młody.

— Technikarze! — odpowiadam.

— Panowie tak ślicznie śpiewali, ja panów wszystkich zapraszam na wesele, wszystkich, tak jak panowie stoją.

Tu pan młody włożył dwa palce w usta i gwizdnął. Podjechało parę dwukonnych dorożek.

— **Na Mączną!**

Ano pojechaliśmy na tę Mączną. Koniec Łyczakowa. Mały domek mieszczański. W „sionkach" przyjmuje nas matka pana młodego, zgrzana, z rękami jeszcze tłustemi od robienia „kiszków".

— Józku a ty skąd wziął tych gości?

— Nie bój się, matka, to bardzo porządne ludzie są — technicy!

— To ty, batiaru jeden, na ulicy bedzisz gości zbirał na weseli? Widzicie, panowi, on zawsze taki! Dobrze, że si raz żeni, uspokoi si.

Przyjęli nas, oczywiście, nadzwyczaj gościnnie, a bawiliśmy się...

Tu kolega mój uśmiechnął się.

— Bawiliśmy się tak dobrze, żeśmy nad ranem przez wszystkie płoty uciekali, bo nam głowy chcieli porozbijać... Ale — już trzecia, muszę iść! Serwus!

Ters.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Czwartek 16 czerwca o g. 7.30 w. „Samson i Dalila", występ Brydzińskiego.

Piątek 17 czerwca o g. 7.30 w. „Carmen", debiut p. Fischerowej i p. Malniak.

—o—

Redakcya rękopisów nie zwraca.

(r) **Figle czerwcowe.** Bardzo wiele odziedziczył tegoroczny czerwiec z kaprysów wiosennych kwietnia i trudno mu się zdecydować, czy ma sypać jak z rogu obfitości pięknymi, wyzłoconymi promieniami słońca dzionkami, czy też zsyłać nam deszcze. Ponieważ dzień wczorajszy nazwać można było ładnym, przeto dzisiaj mamy na odmianę „kapuśniaczek". Po całonocnej niemal ulewie ubiegłej nocy temperatura się oziębiła. Smutno i szaro wokoło. Pocieszmy się jednak, że jeżeli nie dziś, to jutro utoruje sobie słońce drogę poprzez oponę chmur ołowianych i rozjaśni i rozweseli się wszystko na nowo.

(j) **O wydanie ogólnego rozkładu jazdy kolejowej.** Nadsyłają nam z miasta następujące słuszne uwagi pod adresem dyrekcyi kolejowej: Olbrzymią niedogodą dla podróżującej publiczności obecnie, zwłaszcza przy częstych zmianach rozkładu jazdy, jest brak t. zw. „Konduktora kolejowego" w rodzaju tych, jakie wydawano przed wojną, pouczającego dokładnie, o której godzinie i w jakiem miejscu dany pociąg się znajduje, gdzie ma połączenie z innemi liniami i t. p. Jest to rzecz wielkiej doniosłości, zarówno dla publiczności prywatnej, jak i dla szerokich sfer przemysłowców, dla których podróż jest chlebem codziennym. Wnioskując, iż wydawnictwo takie nie tylko nie byłoby bezpotrzebnym wydatkiem, ale przyniosłoby nawet zysk materyalny kolei, apelujemy o wydanie takiego rozkładu jazdy do Dyrekcyi lwowskiej. A możeby ministeryum kolei zajęło się stworzeniem „Konduktora" na wszystkie linie w całej Polsce?

(§) **Rekwizycya pokojów hotelowych ustaje.** Dowództwo miasta i placu wydało zarządzenie, że z dniem dzisiejszym oficerowie przebywający czasowo we Lwowie i zamieszkali w hotelach mają opłacać normalną taksę, z tem, że właściciele mają im przedłożyć rachunki zatwierdzone przez Magistrat.

(j) **Grosz wdowi nie jest już w modzie.** Pani E. R. zawiadomiła nas o następującem niemiłem zajściu. Mianowicie przechodząc ulicą św. Mikołaja, napotkała delegatki jakiegoś żydowskiego stowarzyszenia, kwestujące na swój cel. Informatorka nasza lojalnie wyjęła portmonetkę a mając drobnemi dwie marki, starała się je włożyć do puszki, jako swój datek. Chciała tak uczynić, pomna na tego, że społeczeństwo żydowskie również popiera nasze cele humanitarne. Jednakże pani kwestująca zwróciła jej ofiarę, mówiąc, iż pieniędzy tak małych się nie przyjmuje. Pani R. jest wdową po urzędniku, była zdania że grosz wdowi powinien zawsze być przyjęty a niegrzeczne odrzucenie datku uważa za rzecz godną napiętnowania.

(r) **Jaki chleb sprzedaje sklep rejonowy na Zamarstynowie?** Jeden z mieszkańców Zamarstynowa przyniósł nam okaz chleba, kupionego w tamtejszym sklepie rejonowym Wolffa. Strona zewnętrzna wyglądała jeszcze jako tako. Po rozkrojeniu wszakże bochenka przedstawiło się ku wielkiemu zdziwieniu kupującego wnętrze jego jako jedna masa ciemno-zielonej, niemal czarnej pleśni, urozmaiconej gdzieniegdzie kępkami pleśni barwy żółtej. Jak sobie wyobrazić można apetyczne pieczywo nie grzeszyło zupełnie miłym zapachem. Winę w tym wypadku ponosi niewątpliwie nie miejska aprowizacya, lecz nieuczciwy kupiec, który prawdopodobnie świeży chleb kartkowy puszcza na pasek, ludzi zaś nie mogących sobie pozwolić na płacenie wielkich sum za ten najniezbędniejszy produkt, raczy pieczywem, leżącem u niego po kilkanaście dni. Zwracamy się zatem z apelem do władz odnośnych, by zajęły się niesumiennym kupcem i wytłumaczyły mu, że chleb kartkowy powinien być rzeczywiście sprzedawany na kartki.

(—) **Okradzenie jubilera.** Minionej nocy dostali się dotychczas niewyśledzeni sprawcy do zamkniętego sklepu jubilera Izydora Bendla, przy ul. Owocowej 20 i skradli kilka sztuk biżuteryi war-

---

pająk, siecią złoto-srebrną. I uśmiech życia w nią łowią — nic wiedzieć nie chcąc o krwi, co się świeżo lała. I tylko myślą: „Gdzie się podziały łabędzie ze stawu?"

Aż i ich wiosenny powiew rewolucyi uniesie z pól cichych do Kijowa.

Tam już, w tym ukraińskim kotle, wytryśnie nad nimi i poszybuje w niebo czerwona rakieta. Tam burzy się i bucha wrzątek wojny i rewolucyi. Zrazu tylko wieści przychodzą z szumem, niby fale morza dalekie. Potem tłok i barwista wstęga ludzi. Potem forpoczty trwogi... A potem coraz donośniej rozlega się krok Wielkiego Chama.

Przewija się pstra falanga żołnierzy czeskich, polskich, ukraińskich, carskich, krasnej gwardyi. Przychodzą chaotyczne czasy rządów Ukraińskiej Rady Narodowej. Biorą się za bary Ukraińcy z komunistami. Zwycięża i szeroką falą rozlewa się bolszewizm. Rzecz urywa się w przeddzień wejścia Niemców do Kijowa.

O ile w „Pielgrzymach" górował pierwiastek refleksyjny, o tyle „Czerwona rakieta" wre i huczy lawiną wypadków. Bezpośrednio ogląda się je dopiero pod koniec książki, w miarę zbliżania się rewolucyi. W pierwszej części obserwuje się je z kąta kawiarni, a raczej — kijowskim obyczajem — „z dachu", kędy nieskończone dysputy wiodą między sobą uchodźcy. Brak tu wprawdzie owego mistyka z „Pielgrzymów", ale za to na pierwszy plan — o ile można tak się wyrazić — wybija się ów poeta, zasnuwający się tęczą papierową od świata i rozmyślający o futurystycznych przykazaniach Picassa. Człowiek ten — jakby realizując pragnienia tamtego ideowca — wciąż pragnie niby wstąpić do armii polskiej, na razie jednak ożenił się, chodzi do kawiarni, robi interesa i czeka.

Patrzy na bujne życie ulicy kijowskiej, chodzi na meeting, rozmawia z Massarykiem, przygląda się Szulginowi. Wraz z owym Niwińskim oprowadza autor czytelnika po kijowskim raju i piekle, każe mu nasłuchiwać głosów nocy, zrazu szumiącej tylko szmerem liści i dalekich pogwarów, potem szczekającej już warkotem karabinów maszynowych. Zaś, kiedy cierpi ów spektator rewolucyi, przychodzi mu do głowy dziwna myśl: że ta odnowiona Rosya i z jego cierpienia wyrośnie.

Wśród tych refleksów płomienia i krwi lśni się błękitem i srebrem epizod na Dnieprze „pisany na wodzie", pełen poezyi i kolorów, niby reminiscencya „Syna Dniepru". Szumiącą wodą dnieprową, w jaśminowej woni i pod czarem księżyca, przy wtórze słowika płynie romans czeskiego oficera z ukr. dziewczyną, baśń rusałczana, którą tęsknota za ojczyzną ucina. A obok tego śpiewnego interludyum, wraża się w pamięć przepyszny epizod innej już miary: spór tegoż czeskiego oficera z rosyjskim, na temat „zasadniczego punktu widzenia", który uznaje obity najniesłuszniej po gębie Moskal.

Tworzywem, z którego powstał zarówno „Pielgrzymi", jak „Czerwona rakieta" był pamiętnik, prowadzony skrupulatnie przez cały czas uchodźtwa. Transformując ten pamiętnik, grupując zapiski i fakty, a równocześnie bacząc pilnie, by dać wierny obraz wydarzeń tego okresu, nie mógł autor — technicznie rzecz biorąc — stworzyć powieści. Ta architektonika, mimo swej kunsztowności, mimo założeń kompozycyjnych, zupełnie widocznych, jest raczej pewnego (wysokiego zresztą) rodzaju kroniką, aniżeli powieścią. Odnosi się to zwłaszcza do „Czerwonej rakiety", w której surowe, rzeczywiste następstwo wypadków nie mogło — wobec postulatu wierności — wytworzyć wewnętrznej syntezy artystycznej. Raczej już „Pielgrzymi", przy swej strukturze znacznie prostszej, mają ową syntezę, dzięki momentom ideowo-refleksyjnym. Sądzę jednak, że nie deprecyonuje to bynajmniej wartości tych książek, którym właśnie ta wierność w odtwarzaniu rzeczy i ludzi, wsparta ogromną bystrością obserwacyi, nadaje szczególną wagę.

Na osobliwe podkreślenie zasługuje kolorystyka Bandrowskiego, jego malarska wrażliwość na barwy, tudzież odtwarzanie ich z niepospolitą subtelnością i wdziękiem. Zastanawia zwłaszcza tak częsta u niego transpozycya dźwięków na barwy. Sopran w wysokich tonach jest dlań świecący — dusza ludzka rozbija się w pianę śpiewającą, jęk jak gwiazdę rzucając w powietrze. Cały rozdział o Dnieprze mieni się i skrzy, niby słucki pas. „Woda przelewa się srebrno-złota przez kamienie, migotliwym, dźwięcznym pancerzem je pokrywając i gra, huczy, śpiewa, szumi... Szumi jak pod królewskimi młynami, szumi jak na rzece Świętej, siedmiu białymi mostami jak klamrami spiętej, upstrzonej szmaragdami wysp zielonych, dzwoniących złotą muzyką na sławę starym murom, iskrzącym bryliantowemi oknami..."

A takąż gamę kolorów, błyszczących i grających, jak na wschodniej tkaninie, stanowi „Krwawa chmura", opowieść o biednym Chińczyku, Wei-hsin Yangu, synu „Wsi Kochającego i Dobrotliwego Urzędnika", robotniku w kopalniach złota, „rikszy" charbińskim, praczkarzu samarskim i „chodii" moskiewskim, który, przedzierzgnąwszy się w „ozdobę i pychę rewolucyi rosyjskiej", chodził jako żołnierz bolszewicki po Moskwie białokamiennej i strzelał po nocy. Zahacza się i zazębia o tryby krwawego przewrotu rosyjskiego hi-

łości ponad 100.000 mk. Jak świadczą ślady spraw ców było kilku.

(—) **Lwowska służąca.** Profesor Stanisław Jachnowicz, zamieszkały przy ul. Supińskiego 9, przyjął przed kilku dniami służącą Julię Demczyk. Przez kilka dni służąca sprawowała się bez zarzu tu zyskując pełne zaufanie służbodawcy i jego żony. Wczoraj rano jednak skradła ona różne rzeczy wartości 35.000 mk. na szkodę swego chlebodawcy i zbiegła.

(—) **Ofiara napaści.** Wczoraj w Rynku skradziono Franciszce Zawadzkiej z kieszeni banknot 1000 mk. Na wezwanie poszkodowanej i kilku osób odprowadzono na policyę pod zarzutem dokonania tej kradzieży 16 letniego Kazimierza Szpunara. Na policyi sprowadzony twierdził, że jest to napaść na jego osobę na gładkiej drodze, bo on nawet nie widział pieniędzy. Gdy jednak znaleziono przy nim banknot 1000 mk., wówczas twierdził on, że banknot znalazł, ale nie skradł. Mimo to Szpunara zamknięto w aresztach.

(—) **Amator jazdy powozowej.** Z podwórza willi Skałkowskich przy ul. Murarskiej zginął wczoraj powóz czarny, wartości 80.000 mk. Powóz był własnością Maryi Zielińskiej.

(—) **Niespokojne duchy.** Przez szereg nocy dobijają się jakieś niespokojne duchy do willi prof. Stanisława Grabskiego, zakłócając spokój domownikom. Niespokojne duchy nie zbyt są odważne, gdyż na widok domowników znikają.

(—) **Dotkliwa kradzież.** Słuchaczowi politechniki Tadeuszowi Marcinkiewiczowi skradziono wczoraj z zamkniętego mieszkania przy ul. Szeptyckich 7 ubranie wartości 20.000 mk.

(—) **Kradzież kieszonkowa.** Na dworcu kolejowym Podzamcze skradziono wczoraj z kieszeni Ordonowi Klusowi portfel z 12.000 mk. I choć poszkodowany brak portfelu spostrzegł natychmiast po dokonaniu kradzieży, sprawcy mimo to odszukać nie zdołał.

KOMUNIKATY.

XX Posiedzenie naukowe Lwowskiego Tow. lekarskiego odbędzie się w piątek 17 bm. o godz. 6 wieczorem w Poliklinice ulica Lindego. Porządek obrad. 1) Przedstawienie chorych. Przedstawią: dr. Domaszewicz, prof. dr. Łukasiewicz, dr. Ziembicki. 2) Przedstawienie preparatów anatomicznych: prof. dr. Nowicki.

Walne zgromadzenie Krajowego Związku handlowego we Lwowie odbędzie się 17. bm. o 5 po poł. w sali Izby handlowo-przemysłowej.

Do zdemobilizowanych. Związek Strzelecki wzywa zdemobilizowanych, by się zgłosili między godz. 9—1 i 4—7 w lokalu Ossolińskich 12, w celach informacyjnych.

Wielka zabawa ogrodowa na rzecz Tow. walki z gruźlicą i Sekcyi szpitalnej — odłożona z 12. bm., odbędzie się już napewno w niedzielę 19. o g. 5 w parku Kościuszki (Ogród Pojezuicki). Program niezmieniony, a więc: balet dziecięcy teatru miejsk., loterya dzieł sztuki i wspaniałych fantów (część których oglądać będzie można w cukierni Wp. Zaleskiego), poczta, confetti, koło szczęścia, korso kwiatowe, dobry a tani bufet, muzyka wojskowa. Szlachetny cel i doskonała zabawa ściągną niewątpliwie wyborową publiczność do parku Kościuszki. — W razie niepogody ten sam program w Kasynie miejskiem.

---

storya tej duszy biednej i ciemnej, nieoświeconej błyskiem żadnej etyki, a przecie tak mężnej, tak nękanej nostalgią i chowającej w sobie dobre instynkty. Na ponurem tle chińskiego obyczaju i europejskiej wojny haftuje Bandrowski szkarłatnym ściegiem psychologię Chińczyka, dziecka ludu, które okryła i zagarnęła krwawa chmura. Ostatnie zwłaszcza karty tej powieści, kompozycyjnie najprostszej i gatunkowo różnej od tamtych, bo w zupełnie objektywnym stosunku do autora zostającej, ale najbardziej sharmonizowanej — ostatnie karty, opowiadające o tem, jak ów Chińczyk ocalił małą dziewczynkę z katowskich rąk komisarza bolszewickiego i jak męską poniósł śmierć przez rozstrzelanie — czyta się z głębokiem wzruszeniem. „Krwawa chmura" jest właśnie dowodem, że na powieść złożyć się musi prawda i zmyślenie i że zupełna swoboda artystyczna, nieskrępowana żadnym postulatem wierności, jest „conditio sine qua non". —

Wszelako epopeja Bandrowskiego nie kończy się na „Krwawej chmurze". Bo właśnie w niej spogląda na rewię formacyi chińskich przez lufcik okna na Kremlu głowa szatana rewolucyi rosyjskiej, Trockiego, niby zapowiedź wydarzeń moskiewskich, o których opowiedzą niebawem „Wściekłe psy". —

IDA WIENIEWSKA.

Ekonomista.

Z górnictwa naftowego.

Lwów, 16. czerwca.

Według danych tygodnika „Przemysł i Handel" w pierwszym kwartale roku bieżącego ogólna ilość szybów naftowych w wierceniu i eksploatowanych wynosiła w styczniu 2140, w lutym 2133, w marcu 2159. W tych samych miesiącach roku zeszłego liczba szybów wynosiła tylko 1922, 1948 i 2009, co wskazuje na niewątpliwe ożywienie ruchu wiertniczego i eksploatacyjnego. Należy to przypisać zwalnianiu od cła sprowadzanych do wierceń materyałów technicznych, posiadaniu cen ropy, przypływowi kapitału zagranicznego. Pomimo to produkcya ropy w porównaniu z rokiem ubiegłym nietylko nie wzrosła, ale przeciwnie obniżyła się znacznie. W pierwszych trzech miesiącach roku zeszłego produkcya ropy wynosiła 19.280 cystern, a w ciągu tegoż okresu roku bieżącego tylko 17.345 cystern, a więc mniej o blizko 10 prc. Przyczyna tego tkwi w tem, iż większość eksploatowanych obecnie szybów leży w częściowo już wyczerpanym okręgu drohobyckim, a wynik nowych wierceń w innych okręgach wyda rezultaty dopiero po paru latach.

Szczególnie znacznie wzrosła liczba szybów produkujących gaz ziemny. Mimo to, produkcya gazu również uległa zniżce: W pierwszym kwartale roku 1920 produkcya wyniosła 123 miliony m³, w pierwszym kwartale 1921 r. tylko 102 miliony m³. Liczba robotników, wynosząca w 1920 roku 10.265, wzrosła do 12.569, skutkiem wzmożenia ruchu wiertniczego.

W ręku polskiem jest zaledwie 18.35 prc. kapitału zaangażowanego w przemyśle naftowym. Resztę stanowią kapitały obce, głównie kapitały francuskie. —

Kredyty międzynarodowe w postaci surowców.

Lwów, 16 czerwca.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu zbiera opinie o projekcie tzw. przez Ligę Narodów „Credits de finition", tj. kredytów udzielonych w postaci surowców do przeróbki. Są to kredyty, przy których surowiec w okresach jego przeróbek sukcesywnych nie przestaje służyć jako zabezpieczenie dla kredytów, udzielonych czy to przez eksportera, czy też przez bankiera, przyczem rezultat sprzedaży fabrykatu służyć ma w pierwszej linii na pokrycie kredytu.

Zastosowanie tego systemu kredytu napotkało na znaczne trudności w wielu krajach z powodu braku prawodawstwa, zabezpieczającego dostatecznie eksportera podczas przywozu, fabrykacji, ponownego wywozu i sprzedaży.

W celu jak najszybszego zgromadzenia materyałów dla dalszego zbadania i ew. wprowadzenia w życie tych „Credits de finition", Sekretaryat Ligi Narodów zwrócił się do władz polskich z następującemi zapytaniami.

1) Czy prawodawstwo nasze jest dość dostosowane by można w jego ramach zabezpieczyć wystarczające prawo własności eksporterów w okresie importu surowców, udzielonych na kredyt, przeróbki ich, wywozu fabrykatów i sprzedaży ich.

2) Jakie surowce ew. półfabrykaty pożądane są w Polsce?

3) W jakim stanie znajduje się przemysł fabryczny, który miałby przerobić surowce, uzyskane na drodze tych kredytów?

4) Czy i jakie surowce posiada Polska na wywóz?

Rada Centralnego Związku po wyczerpującej dyskusyi uznała, że przemysł polski niewątpliwie bardzo chętnie korzystałby z tych kredytów w nader szerokim zakresie. W pierwszej mierze kredyty te byłyby pożądane dla przemysłu: włókienniczego. Jednak nasze współczesne prawodawstwo jest zupełnie niezastosowane do potrzeb tych kredytów i w jego ramach niema możności zabezpieczyć w należyty sposób interesów importerów, wzgl. właścicieli surowców i półfabrykatów. Nasze przepisy prawne w dziedzinie zastawu są bezwzględnie przestarzałe i niewystarczające.

Co się tyczy zmian, jakie należałoby wprowadzić do prawodawstwa obowiązującego, to Rada Centralnego Związku wyraziła zdanie, że nadesłany przy projekcie „Credits de finition" i rozpatrywany już przez specyalny Komitet przy Lidze Narodów dekret austryacki z 16 lipca 1920 r. mógłby służyć za wzór, według którego należałoby skonstruować ewentualne przepisy dla Polski, wprowadzając tylko pewne techniczne ulepszenia. Przedewszystkiem więc dążyć należy do maksymalnego zredukowania formalności oraz do złagodzenia przepisów w tym sensie, aby obciążenie gotowego produktu nie wpływało ujemnie na swobodną wymianę i obieg towarowy.

Ruch portowy w Gdańsku.

Lwów, 16 czerwca.

Polityka Niemiec zdążała stale do zepchnięcia Gdańska pod względem handlowym i gospodarczym na dalszy plan. Natomiast przy ścisłych stosunkach z Polską, Gdańsk ma przed sobą widoki wspaniałego rozwoju. Wskazują na to cyfry, dotyczące ruchu portowego w czasie przedwojennym i teraźniejszym, (jakkolwiek bynajmniej nie nastały jeszcze stosunki normalne, (częściowo tak że z powodu sabotażu, uprawianego przez Gdańsk), pozwalające na rozwinięcie w całej pełni przywozu i wywozu przez port gdański.

W roku 1913 wpłynęło do portu 2910 okrętów, w 1918 — 1237, 1919 — 1435, 1920 — 1915. Ciężar przywiezionego w tych latach towaru, wyrażony w tonach, był następujący: w r. 1913 — 924.837, w 1918 — 455.127, w 1919 — 535.496, w 1920 — 987.740.

Z tego widzimy, że ilość okrętów, która przybyła do Gdańska w r. 1920 — wprawdzie jeszcze nie dorównała cyfrze przedwojennej (1913), jednak ciężar sprowadzonego towaru w r. 1920 zwiększył się już w porównaniu z r. 1913 o 62.903 ton.

To samo daje się zauważyć przy cyfrach podających ilość okrętów, wypływających z portu gdańskiego. —

W r. 1913 wypłynęło z portu 2856 okrętów, w 1918 — 1223, w 1919 — 1413, w 1920 — 1935.

Ciężar ładunku wywiezionego z Gdańska w r. 1920 wynosił o 43.016 ton więcej, niż w r. 1913. w r. 1913, znajdowały się pod następującemi flaw r. 1913, znajdowały się pod następującymi flagami: pod flagą angielską przybyło 102, pod niemiecką 1898, dalej wpłynęły okręty duńskie, holenderskie, norweskie, szwedzkie i belgijskie.

Natomiast w r. 1920 przybyło pod flagą angielską 215 okrętów, Stanów Zjedn. 60 okrętów, niemiecką 10.006, duńską 124, holenderską 48, gdańską 171, norweską 59, szwedzką 103, francuską 16, polską 88; wkońcu przybyły okręty urugwajskie, brazylijskie, japońskie, greckie, tureckie, marokańskie itd.

Gdańsk, jako port niemiecki, nie widział potężnej floty handlowej amerykańskiej i francuskiej, nie mówiąc już o okrętach pomniejszych państw. Dopiero Polska dążąc do rozwoju swego życia gospodarczego, otworzyła przed nim pole dla handlu światowego.

Kronika sportowa.

Wycieczka w Gorgany.

Lwów, 16. czerwca.

W dniach 26—29 maja odbyła się wycieczka Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział Lwowski (13 osób) na najmniej znaną partyę Gorganów, a to na Grofę 1.752 m., Parenkę 1.737 m., i Popadyę 1.742 m. Cztery dni przeżyli uczestnicy w puszczy leśnej na wędrówce, wśród czarnych smereków i niebotycznych jodeł, wiośniną zielenią okrytych buków i jaworów, śród limb tu jedynie z całych Karpat występujących w zwartych masach, po zielonych halach i wierchach pokrytych „grechotem“. — Kapryśna, ale szczodrobliwa pogoda wysoko-górska darzyła widokami słonecznymi, to przesłaniała je kłębami chmur, prała deszczem, gradem, to suszyła wichrem i spiekotą, bawiła oczy morzem mgieł pod nogami i przewspaniałą tęczą górską. Smukłe, kamieniste szczyty Gorganów strzelające ze stromych, reglami pokrytych dolin, rozległe widoki na bezkreśne puszcze górskie, noclegi przy watrze w domkach i kolibach myśliwskich, pozostawią u uczestników nigdy niezatarte wrażenie.

Na tem miejscu wyrazić musimy podziękowanie dyrektorowi tartaku firmy Glesinger w Broszniowie panu Karolowi Pór, który zezwolił uczestnikom na dojazd kolejką leśną z Broszniowa do doliny Kotelca, a w niedzielę wysłał umyślny pociąg tej kolejki bezinteresownie po uczestników do Osmołody.

Wycieczka na Zełemin i Kodrawiec.

Lwów, 16 czerwca.

W niedzielę dnia 5 czerwca odbyła się wycieczka na Zełemin (1177) i Kodrawiec (1244). Uczestnicy wycieczki wyjechali ze Lwowa w sobotę 4 czerwca o godz. 6 wiecz. i przybyli do Skolego późnym wieczorem. Dzięki uprzejmości naczelnika stacyi p. Adama Kality znaleźli na stacyi kolejowej pomieszczenie na kilkugodzinny odpoczynek. O 3 nad ranem wyruszyli w dalszą drogę i wyszli rankiem na szczyt Zełemina, poczem udali się do pobliskiego schroniska na kilkugodzinny odpoczynek. Następnie wyszli na szczyt Kodrawca, a stąd przez Płośninę zeszli do Zełemianki. Po kąpieli w Oporze odjechali wieczornym pociągiem z powrotem do Lwowa. Wycieczka odbyta wśród pięknej pogody pozostawiła uczestnikom wiele miłych wspomnień. W wycieczce brało udział 30 osób.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Lwowski urządza w niedzielę 19 czerwca br. wycieczkę do Bubniszcz. Wyjazd ze Lwowa w sobotę 18 czerwca o godz. 6 min. 15 z dworca głównego do Synowódzke. Powrót w niedzielę o godz. 9 min. 30 wieczór. Zgłoszenia i informacye w sklepie J. Bujaka, Kopernika 4.

W wycieczce mogą brać udział tylko członkowie i uczestnicy Towarzystwa za opłatą 20 m.

* * *

Szerokie sfery sportowców i zwolenników sportu, a zwłaszcza piłki nożnej, brałyby chętnie udział w wycieczkach turystycznych Towarzystwa Tatrzańskiego. Jednakowoż stoi temu na przeszkodzie dzień wycieczki, odbywających się dotąd z reguły w niedzielę, a żaden ze sportowców ze względu na odbywające się w tym dniu zawody footballowe nie poświęci niedzieli dla turystyki, z której w innych dniach chętnieby korzystał.

Może Wydział Lwowskiego Oddziału T. T. zastanowi się nad tą kwestyą i znajdzie jakiś sposób, umożliwiający szerokim rzeszom sportowców korzystanie z obu gałęzi sportu.

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

AKCYONARYUSZY SPÓŁKI AKCYJ. WYDAWNICZEJ

odbędzie się w sobotę dnia 2-go lipca 1921 r. o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu Redakcyi „Gazety Wieczornej“ z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Rady Zawiadowczej z czynności za lata 1918-19 i 1919-20.
3. Zamknięcie rachunków za powyższe lata.
4. Sprawozdanie rewizorów rachunkowych i wniosek na udzielenie absolutoryum Radzie Zawiadowczej za powyższe lata.
5. Upoważnienie Rady Zawiadowczej do udzielenia komitetowi wykonawczemu wynagrodzenia za czynności w latach administracyjnych 1919-20 i 1920-21.
6. Uchwalenie wysokości wynagrodzenia członków komitetu wykonawczego za udział w posiedzeniach.
7. Wybór dwóch rewizorów rachunkowych i dwóch zastępców na rok administracyjny 1920-21.
8. Oznaczenie wysokości wynagrodzenia dla rewizorów rachunkowych.
9. Wniosek w sprawie rozdziału czystego zysku za lata 1918-19 i 1919-20.
10. Wybór członków Rady Zawiadowczej.
11. **Uchwała co do podwyższenia kapitału akcyjnego.**

Akcyonaryusze chcący brać udział w powyższem Zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu winni zdeponować swe akcye najpóźniej do dnia 25 czerwca br. w Kasie Spółki (ul. Sokoła 4) w zamian za zdeponowane akcye otrzymają akcyonaryusze na swoje nazwisko karty legitymacyjne z podaniem liczby złożonych akcyi i przypadających na nich głosów. (§ 24 statutu). Każde 5 akcyi upoważnia do 1 głosu. Prawo głosowania wykonują akcyonaryusze osobiście lub przez pełnomocników, którzy nie muszą być akcyonaryuszami a upełnomocnienie następuje przez żyrowanie karty legitymacyjnej (§ 23 statutu). 12747

Lwów, dnia 15 czerwca 1921.

RADA ZAWIADOWCZA.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“. Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa“ ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI